

Lud kaszubski w manifestacji U stóp Królowej Polskiego Morza Uroczysta koronacja cudownej statui w Swarzewie

SWARZEWO, 8. 9. (tel. wł.). Po morze poruszone zostało podniósł uroczystości koronacji cudownej statui Matki Boskiej w Swarzewie. Już od niedzieli ściągali na miejsce uroczystości olbrzymie tłumy wiernych, które, w uroczystych procesjach i pielgrzymkach, z wielobarwnymi sztandarami i śpiewem, spieszyły na koronację uroczystości.

Akt koronacji w momencie barbarzyńskiej zniewagi Najsw. Marii Panny posiada jeszcze większe i głębsze znaczenie, to też uroczystość przemieniła się w potężną manifestację kaszubskiego ludu ku czci Królowej Polskiego Morza.

Dla usprawnienia komunikacji uruchomiono wszystkie możliwe środki, a pielgrzymi podążają do Swarzewa autobusami, samochodami i na zwykłych wozach. Z Gdyni, Gdańska i Wejherowa przybyło kilka pociągów popularnych, przywożąc ze sobą tłumy wiernych, pragnących wziąć udział w manifestacji.

W porcie rybackim panował tłok, gdyż zgromadzili się tam rybackie kutry z całego polskiego wybrzeża. Liczne rzesze letników przebywające jeszcze w miejscowościach nadmorskich, korzystały ze specjalnie uru-

chomionych autobusów, które zwoziły na miejsce uroczystości kilkanaście tysięcy kuracjuszy.

Ogółem ponad 50.000 osób zgromadziło się w Swarzewie.

Cudowna Statua Matki Boskiej w Swarzewie ustawiona została na wzgórzu obok starożytnego kościoła swarzewskiego, widocznego już z dala, w górze, ponad całą miejscowością, spoczywającą u jego stóp. Tło Statui stanowi piękny obraz pędzla malarza kaszubskiego Dzięcińskiego, oraz las różnobarwnych sztandarów i



chorągwi, które w połączeniu z zielenią wzgórz i lazurem morza, tworzą niezapomniany pejzaż.

O godz. 9 rano ks. biskup morski Okoniewski rozpoczął uroczystą Mszę świętą w ogromnym namiocie, zbudowanym z wiosel i sieci rybackich.

Statua i obraz stanowią ołtarz, u stóp którego odbyło się nabożeństwo. Straż porządkową wokół ołtarza stanowili rybacy w oryginalnych swych ubiorach, jakich używają przy połowie ryb, oraz rybaczki z koskami na ryby. Warty te w oryginalnych strojach bardziej jeszcze podkreślały charakter uroczystości, podczas której nastąpiła koronacja Królowej Polskiego Morza.

Pierwsze rzędy, przed niezliczonym tłumem wiernych, zajęli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, następnie delegacje stowarzyszeń i cechów. Słowa modlitw i śpiewów powtarzały liczne gigantofony, które w ten sposób pozwoliły wszystkim bezpośrednio uczestniczyć w nabożeństwie.

Prastara świątynia swarzewska została odpowiednio przygotowana na przyjęcie ukoronowanej Patronki Polskiego Morza. Zainstalowane zostały piękne światła elektryczne, dla których do świątyni przeprowadzono specjalne kable i których blask malowniczo oświetla oryginalne wnętrza świątyni, prezbiterium oraz główny ołtarz, stanowiący wspaniały zabytek sztuki kaszubskiej. W nocy wieża świątyni oświetlana będzie reflektorami, w ten sposób stanie się widoczna dla całej zatoki Puckiej.

O g. 10-jej ks. biskup morski Okoniewski wygłosił pełne natężeniem i siłą kazanie do olbrzymiej rzeszy wiernych.

Wzruszającego aktu koronacji dokonał ks. biskup w otoczeniu kleru, a następnie wyruszyła procesja z cudowną Statuą, w której uczestniczył tłum, biorący udział w uroczystości.

Daleko biegnące echo dzwonów głosiło na całym polskim wybrzeżu, iż lud kaszubski wierny jest Królowej Polskiego Morza i w momencie napadła na Jej Imię, wierność tę manifestuje w tak spontaniczny sposób.

Polska ekspedycja na Grenlandię likwiduje stację meteorologiczną i wraca do kraju Film z życia wyprawy

Od kierownictwa polskiej wyprawy na Grenlandię P. A. T. otrzymuje pod datą 2 bm. następujące informacje o przebiegu ekspedycji: po zlikwidowaniu dn. 17. 8. stacji meteorologicznej na lądolodzie przybyła ekspedycja dn. 23 sierpnia do bazy pod lodowcem Arfersiofik, gdzie została zlikwidowana stacja meteorologiczna i następnie obóz. W drodze powrotnej wyprawa zatrzymała się na lodowcu Nordenskjölda celem uzupełnienia pomiarów i sprostowań. Następnie zawinięto do osady eskimoskiej Nagonarsuk dla odprawienia Eskimosów, biorących udział w wyprawie. Dn. 27 sierpnia ekspedycja przybyła do Egedesminde, skąd w najbliższych dniach nastąpi odjazd na statku „Disko” do Europy.

Prace ekspedycji zostały zakończone pomyślnie. Pomiary triangulacyjne prowadzone przez Zawadzkiego objęły przestrzeń 300 km. kw. Prace fotogrametryczne — 180 km. lądolodu i przedpola. Szczegółowe badania geologiczne przeprowadził Gaweł, morfologiczne — Jahn, botaniczne — Wilczak. Badania te objęły ok. 200 km. przedpola lądolodu. Prof. Aleksander Kosiba, kierownik ekspedycji przeprowadził badania glaciologiczne krawędzi lądolodu profilu jego w głąb ca. 80 km. Stacja meteorologiczna założona w bazie i prowadzona przez

Siedleckiego była czynna od 18 nadziewicza wykonał film z życia wyprawy.

Z teatru o teatrze

Lajdactwo uświęcone

TEATR MAŁY „SZCZYGLI ZAULEK” — KOMEDIA W 3-CH AKTACH G. B. SHAWA, W PRZEKŁADZIE FLORIANA SOBIENIOWSKIEGO.

Są dwie sily, które rządzą ludźmi: pieniądź i miłość. Chociażbyśmy skutecznie opierali się jednej z nich, zawsze w końcu ulegniemy drugiej. Wo bec działania tych sił jesteśmy bezradni i powinniśmy być zadowoleni, jeśli zdołamy oprzeć się przynajmniej — sile pieniądza. Ta bowiem siła nie tylko może uczynić człowieka swym niewolnikiem, lecz także odebrać mu sumienie wypaczyć kryteria moralne oraz — pozbawić osobistej godności.

To jeden aspekt sztuki Shawa. A drugi: nęcza jest oczywiście przykra dla tych, którzy w niej żyją. Lecz dla tych, którzy tylko na nią patrzą, o niej slyszą — może stać się źródłem sily materialnej i życiowej — źródłem pieniądza. To nie jest oczywiście moralne, ale to jest wynikiem ustroju społecznego, w jakim żyjemy. Wobec tego ustroju jesteśmy bezradni, a wszak „beznadziei jednostki wobec istniejącego ustroju społecznego” nie można nazywać — lotrostwem. Musimy się więc pogodzić z losem i możemy tylko współczuć biedakom, z których czerpiemy pieniądze...

W ten mniej więcej sposób rozumuje Sartorius, właściciel setek ruder w podłych dzielnicach Londynu, w których izby, połowy izb, nawet ćwierć izb wynajmuje nędzarzom. A, że komorne ściągają bezlitośnie, może więc swą córkę wychować na wielką damę, a młodemu arystokracie, którego kapitał jest zahipotecowany na owych ruderach, płacić wysokie procenty i tym samym umożliwiać jaką taką egzystencję.

Sartorius jest, lotrem świadomym, swego lotrostwa. To też z premedytacją uprawia filantropię na pokaz. Zresztą swoje lotrostwo uważa za obowiązek społeczny, przeciwko niemu nie wątpi, że w swych domach dach nad głową bezdomnym, którzy inaczej, w myśl prawodawstwa angielskiego, znaleźliby się w więzieniach.

„Każdy chce żyć” — bo to jego prawo jednostkowe, a że środki egzystencji czerpie z nędzy innych, to trudno. To wino utroju społecznego, „komorne płacić trzeba” — bo to jest prawo społeczne. Lajdacki ustroj społeczny można by wprawdzie zmienić, lecz na to trzeba lat, no i — wyrzeczenia się milionowych dochodów ze strony lajdaków typu Sartoriusa.

Lajdactwo Sartoriusa jest niemal misją społeczną, jest usankcjonowane, uświęcone istniejącym porządkiem społecznym. Bez tego lajdactwa istniejący ustroj społeczny roz-

padby się. Biedacy mieliby czyste mieszkania, córka Sartoriusa nie byłaby wielką damą, a arystokraci w rodzaju dr. Trencha i Kokena musieliby — pracować na życie. Nie, to nie do pomyślenia!...

Młody arystokrata dr. Trench, jedyny próbuje zbuntować się, nie chce pieniędzy Sartoriusa. Chce być uczciwy. On jednak ulega — sile miłości. Kocha Blankę Sartorius, która „nienawidzi biedaków” i „nie umiałaby żyć za 700 funtów rocznie”, no i trochę mu żal... swych rocznych procentów od kapitału. Chce mieć Blankę „za wszelką cenę”, płaci więc za miłość — skrupułami etycznymi.

Shaw w swej komedii z subtelnością ironia, zaprawioną jednak gorzkim sarkazmem, przeprowadza obronę kapitału i jego slug. Tłumaczy spokojnie widzowi, że stosowanie etyki społecznej „pachnie rewolucją”. To też efekt sztuki jest niezwykle. „Szczigli Zaulek” przemawia silnie, niż najbardziej realistyczny reportaż. Ukazuje istotę i rolę kapitału w całej jego odrażającej ohydzie.

Ukazuje też galerię typów ludzkich świetnie uchwyconych i oddanych z niezwykłą plastyką. W życiu możemy co krok napotykać takich Sartoriusów takich Syrolizów, Kokenów i takich... — niestety — Blanki. Shaw stanowczo nie jest entuzjastą kobiet. Blanka Sartorius — to historyczna, podła gadzina w ciebie ślicznej kobiety. W kapitalnej, pełnej zrozumienia i odczucia kreacji panny Andryczówny — jest nieznośnie irytująca, więc — prawdziwa. P. Andryczówna grała rolę Blanki z temperamentem, z pasją — rzecz można z osobistym zadowoleniem (broń Boże nie pojęjężewam p. Andryczówny o skłonności Blanki!). Krótko mówiąc, Blanka Sartorius jest z talentem.

Sartorius w ujęciu Samborskiego jest postacią wspaniałą plastycznie, wymodelowaną z precyzyjnym odczuciem rysów duchowych. Pewne jednak zastrzeżenia budzą niektóre sceny w akcie pierwszym, w których gierki Samborskiego nie harmonizują z całością.

Na szczególne wyróżnienie i pochwały zasługuje Kondrat, znakomity Syroliz, administrator domów Sartoriusa. Również doskonale popisał się Krecmar w roli dra Trencha. Grolicki nie wyszukał możliwości swej roli, czy może swoich własnych.

Uwaga ogólna: pierwszy akt robi wrażenie — spartolonego, chociaż pełne w nim scen dobrych. Dlaczego tak? Reżyserowi Wiercińskiemu nie brak zdolności, jak o tym świadczą dwa pozostałe akty.

Dekoracje skomponował Stanisław Śliwiński.

Stanisław Grzelecki.

Inny nie mógł?

Ukazała się po francusku źle, nudno i głupio napisana książka p. t. „Polska współczesna”. Autorem jest niejaki Krakowski — oczywiście żydźna.

Ile też MSZ. dało pieniędzy na wydrukowanie tej ramoty? Bo, że takie wydawnictwa są subsydjowane to rzecz jasna.

Wicę żaden Polak nie potrafiłby napisać książki o Polsce. MSZ. z p. Gwiazdoskim (bez „w”) Grosszternem na czele uważa, że tylko żyd zna i rozumie Polskę. Nie bez wpływu naturalnie był i fakt, że sekretarzem naszej ambasady w Paryżu jest żyd — Librach. (kol.).

„Polska Góra” w Mandżurii

W Mandżurii znajdują się niezane stoki górskie nazywane „Polską Górą” zamieszkałe przez ludność na pół dziką, nie umiejącą nawet po chińsku.

Zdaniem znawców tamtejszych stosunków ludność zamieszkująca „Polską Górę” wywodzi się z prostej linii od Polaków, którzy brali udział w awanturniczych wyprawach rosyjskich przeciwko Chinom w XVII wieku i w r. 1685 po bitwie pod Albazinem nad rzeką Amur zostali rozgromieni przez wojska chińskie. Jeńcy Rosjanie zostali odesłani w głąb Chin, a Polakom Chińczycy pozwolili osiedlić się na południe od Amuru, gdzie mieszały się z czasem z ludnością mandżurską.

„Trzy asy i jedna dama” w Teatrze Nowym

Teatr Nowy otwarty został po przerwie wakacyjnej komedią Amleia „Trzy asy i jedna dama” w reżyserii Antoniego Cwojdzkiego, w obsadzie: Lindorówna, Gellówna, Sulima, Krzemiński, Śliwiński, Wyrzykowski, Ciecierski i inni.

Nowe partactwo żydowskie „polski” film „Znachor”

Ogromne zainteresowanie, jakie wzbudziła powieść Dołęgi-Mostowicza p. t. „Znachor” — pociągnęła do czynu naszą rodzimą produkcję filmową. Zdecydowano się szybko, zmontowano scenariusz i jazda. Tempo godne naśladowania.

Niestety, po za ową imponującą szybkością w doborze artystów i wyprodukowaniu filmu, nie wiecej godnego naśladowania nie ma.

Film nie wszedł jeszcze na ekran, ale ciekawy kinoman lubią zaglądać w bramy kin, gdzie mieszczą się fotostudy następnego programu. W jednym z kin można podziwiać właśnie fotostudy „Znachora”. A z fotostudów bije nieubłagana smutna prawda, że „Znachor” powiększy liczbę parazytów, „polskich” (?) filmów, którymi częstują nas co rok Wa-

żyński, Szaro, Lejbels i inni. Tandetna, żydowska robota.

Na fotostach widzimy chatę wiejską z zewnątrz i wewnątrz. Zrobiona z niechlebionych, surowych desek, ze szczylinami.

pozbijana tu i ówdzie gwoździami dekoracja ozdobiona jest gdzieś tam szablonymi kwiatkami (stylizowanymi!), które

„Śpiewające eksponaty” w audycji radiowej

W halach i pawilonach Targów Wschodnich mieszczą się różnego rodzaju eksponaty. Jedne interesują tylko przemysłowców, drugie kupców, inne rolników. Pawilon radiowy wystawi w dniu 9 września eksponaty, które zainteresują wszystkich. Będą to eksponaty śpiewające. Wyjaśnimy udział będą publiczności p. Mieczysławski i Z. Lipczyński. Początek audycji o godz. 17.000.

ZAOPATRUJEMY SIĘ W OPAŁ NA ZIMĘ tylko w firmach chrześcijańskich

JACEK BRZEZINA

11)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH POWIEŚĆ

Tom wszedł na bazar. Długa ulica, przykryta blaszanym dachem otuliła go przyjemnym cieniem. Po obu stronach ciągnęły się sklepy. Owoce, jarzyny, materiały, buty, sandały, kolorowe chałaty... Gwar i ścisł wokoło. Odziani w burundy z wielobłędziej sierści beduini, błyskający czarnymi oczyma i gołymi brudnymi piętami, z kruczocharnymi kuddami na głowie, o krzywych, grubych nosach, snują się wszędzie, przystając przed kramami lub siedząc pod ścianą kurząc nargile i dyskutując z ożywieniem. Jedni odzobnie ubrani, inni, pastuchy, owinięci w baranie kożuchy, z jakimś workami na głowach, a wszyscy jednakowo brudni i nieapetyczni. Pewne urozmaicenie monotoności sprawia przewieszony na plecach karabin lub ozdobny, w srebrnej pochwie, nóż za pasem...

Jest i pięć piękna. Beduinki, jako wolne córki pustyni, nie zakrywają twarzy można się więc im dokładnie przyjrzeć. Nie są brzydkie, oczy ich mają więcej wyrazu, lecz potatowane twarze nie dodają uroku. Czarne i niebieskie krechy koło oczów, kropki na brodzie i czole... Turkusowe kołczyki w nosie, na fioletowo podmalowane oczy, nierzadko uhennowana na czerwono czupryna, obowiązkowo czerwone (choć brudne) paznokcie. Można je widzieć, jak siedzą na podwórzach swoich domów, otoczone rojami bachorów, kóz, baranów i much. Odbijają południową sjęstę. Dały mężom jeść wodę przyniosły, co trzeba w domu zrobić, więc teraz odpoczywają racząc się plotkami.

Środkiem ulicy maszeruje sznur wieblądów. Kiwiają się miarowo na wszystkie strony, znużonymi oczami spoglądając na ludzi. Pogardliwie wysuwają dolną wargę i bulgoczą na znak niezadowolenia. Prowadzi tę karawanę biały osiołek, na którego grzbiecie drzemie brzuchaty Arab, wlokąc gołymi piętami po ziemi. Dzwoni monotonnie wiszący u szyi wiebląd przewodnika dzwon, człapią szerokie stopy po rozgrzanej ziemi.

Tom zatrzymuje się i spogląda rozbawiony na karawanę. Przypomina mu się znana wschodnia powiastka: Na pustyni zdychają dwa wieblądy. Właściciel ich błaga, by nie oskarżyły go przed Allahem za niegodziwość. — Nie bój się! — zapewniają go wieblądy. — Nie powiemy i nie poskarżymy się, żeś nas bił, żeś kazał nam ciężary nosić, żeś nas morzył i pić nie dawał. Jednego tylko nie darujemy ci — tego, żeś pozwalał, aby prowadził nas osioł.

Za Tomem biega ciekawe spojrzenia. Wychylają się z domów utatuowane twarze beduinek, gromada dzieciaków nie opuszcza go ani na chwilę powtarzając zgrany chorem sakramentalne „bakczysz, bakczysz, mosio!” Europejczyk to przecież okaz zoologiczny w tym zakątku pustyni.

Trochę dalej, za miastem, kręcą się uprawne pola i ogrody. Ślicznym, różowym kwieciami pokryte jabłonie i brzoskwinie, zielenią się pęki wysmukłych palm daktylowych, kiełkuje zboże.

Na szerokiej łące pasie się stado osłów. Obok nich, tuż koło drogi leży padlina, też osioł, w którego brzuch wżarł się wielki pies pasterski. Tylko zadnie łapy i łysawy ogon wystają z czerwonego ściery. Słychać kłapanie zębów i młask szerokiego ozora. Przenikliwy snród rozchodzi się wokoło. O parę kroków dalej bawi się bez troski gromadka dzieciaków.

Tom wzdrygnął się z obrzydzeniem i czym prędzej skierował się w stronę rzeki.

Przechodząc koło glinianego muru otaczającego „wysadzaną” kanieniami arabską chałupę, ujrzał wygrzewającą się na słońcu tarantulę. Wstętny pajak wielkości dłoni doro-

ślego człowieka rozpostarł na murze swoje włochate, krótkie łapy. Żółto-zielony tułów prawie że zlewał się z kolorem brudnej gliny.

Podniósł z ziemi długi patyk i usiłował strącić pajaka, lecz ten wpełził się z taką siłą w glinę, że nawet z miejsc nie można go było ruszyć. Wreszcie tarantula zdenerwowała się, że ktoś śmie przeszkadzać jej w rozkosznej sjęście trzema łapami trzymając się muru, trzema innymi złapała raptownie drażniący i spychający ją patyk. Żółty tułów wyprężył się, rozciągnął lecz nie puszczał zdobyczy. Tom czuł, z jaką siłą ten stosunkowo mały stwor trzyma się swoich dwóch podpór. Ciągnął silnie, przygotowując się, by zmiażdżyć bestię obcasem, gdy ta spadnie na ziemię, lecz doznał rozczarowania. Tarantula patrząc na niego swoimi wielkimi do kolorowych kółek podobnymi oczyma rozciągała się do niewiarygodnej długości i nagle z cichym trzaskiem pękła na dwoje. Brudna oleista ciecz poczęła kapać na ziemię. Na murze zostały trzy, wcepione weń kurczowo włochate łapy i kawałek tułowia, na końcu patyka wisiła reszta pajaka o żywych wciąż jeszcze ślepiach.

Tom odrzucił od siebie ze wstrętem kij z uwieszonym doń łachmanem. — Nie chciałem tej bestii znaleźć w nocy, w łóżku, lub bosą nogą na nią nadeptać. — Wiedział, co to znaczy. Bez natychmiastowej pomocy ukąszonemu grozi niechybna śmierć.

Podobała mu się jednak zaciętość i bezwzględny upór pajaka. Nieraz sam był świadkiem podobnych wypadków w życiu ludzi.

Znalazł się wreszcie nad brzegiem Eufratu. Szeroka droga utykała wprost w brudnej, błotnistej wodzie rzeki. Na małym pagórku, chuda szkapra z powiązanymi szmatą oczyma, kłębiła w kołko kołowrót zamiast wody do wąskich rowków ciągnących się gęstą siatką na nadbrzeżnej polach. Paru półnagich żołnierzy napełniało wielki wóz-cyster-brązowym płynem-wodą. Siedzące nad rowami beduinki prały bieleżnę.

(D. c. n.).